

londyńska prasa, w której to widocznie leżało interesie. Obecnie okazuje się, że de Valera trwa niezłomnie imieniem swego narodu przy żądaniu najzupełniejszej samodzielności bez żadnych zastrzeżeń, oporu jego nie zdołały przełamać starania generała

gilelskiej zatarg irlandzki wywołuje poważny niepokój. „Morning Post” przewiduje z tego powodu przesilenie parlamentarne.

śp. Leonarda Bończy-Stępińskiego. Padł ofiarą czerwonej, której nabawił się w Truskawcu, gdzie, korzystając z wakacyjnego urlopu, szukał poratowania zdrowia. Przewieziony do Drohobycza, zmarł w tamtejszym szpitalu, w sile wieku, licząc zaledwie czterdzieści pięć lat życia.

Nazwisko Bończy związane jest ściśle z dziejami krakowskiej sceny im. Słowackiego, na której spędził szereg lat, stanowiąc prawdziwą jej ozdobę i chlubę. Gdy przed dwoma laty opuszczał nasze miasto, szukając szerszych horyzontów dla swego potężnego talentu, zazdrośczone ogólnie Warszawie, iż udało się jej uzyskać tak wybitną siłę, ale nie tracono nadziei, że wróci jeszcze między nas, gdzie potrafił sobie zdobyć tyle sympatii i uznania. S. p. Bończy był ulubieńcem teatralnej publiczności i to tak tej, dla której sztuka stanowi nieodzowny warunek życia duchowego, jak i tych, którzy w teatrze szukają tylko chwilowej rozrywki. Fachowa krytyka zaliczyła Bończy między gwiazdy sceniczne pierwszego rzędu, a każda nowa jego rola stwierdzała, że mu się to słusznie należy. W każdą z nich potrafił się włożyć całą duszą, opracowywał ją dokładnie w najdrobniejszych szczegółach, tworząc w ten sposób z niepozornych nawet na oko prawdziwe arcydzieła sceniczne.

Z ś. p. Bończy mogła być dumna krakowska scena, na jej boki deskach skrytyzował się ten talent aktorski i tu rozbrzmiał pierwszorzędnym blaskiem. Role charakterystyczne miały w nim genialnego odtwórcę, w niektórych z nich przeszedł nawet swych mistrzów, dając dowód do jak wspaniałych rezultatów doprowadzić może sumienna praca przy wrodzonej zdolności i wszechstronnem wykształceniu.

Pierwsze kroki stawiał ś. p. Bończy, lat temu mniej więcej dwadzieścia, na deskach teatru poznańskiego, w rok później widzimy go w Łodzi w zespole dyr. Zelwerowicza, gdzie już zbiera pierwsze tryumfy, zdobywając sobie ogólne uznanie rolą stolarza w „Upiorach” Ibsena. Stamtąd przenosi się do Krakowa, gdzie osiada na stałe, to jest aż do chwili



Druga rocznica ogłoszenia niemieckiej konstytucji: Prezydent republiki Ebert i kanclerz Wirth podczas przeglądu wojsk.

Smuts'a, prezydenta Południowej Afryki, który w tej sprawie usiłował pośredniczyć między obiema stronami. Hymny pochwalne na cześć politycznego zwycięstwa Lloyd'a George'a były zatem co najmniej przedwczesne, pokazuje się, że kwestya irlandzka to orzech trudny do zgryzienia, na co za słabe są nawet zęby angielskiego prezydenta gabinetu.

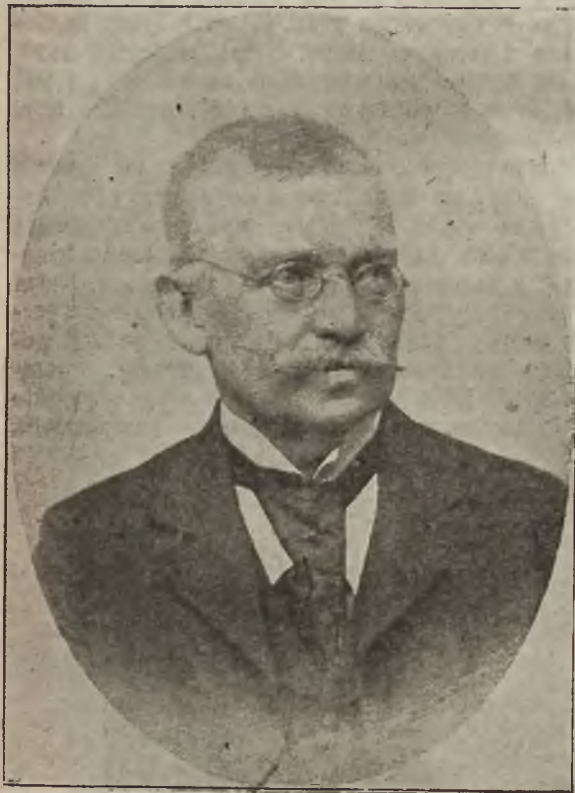
„Times” pisze o tem:

„Jeżeli odmowa p. de Valery ma być naprawdę ostatniem słowem Sinn Fein'a, tedy trudno jest znaleźć sposób, w jakiby dało się usunąć wyrosłe przeszkody”. Ton poważnego dziennika jest bardzo

Nad grobem znakomitego artysty.

(Do ilustracji na str. 3).

W ubiegłym tygodniu nadeszła do Krakowa żałobna wieść o przedwczesnym zgonie jednego z najznakomitszych artystów dramatycznych polskich,



Z żałobnej kroniki: S. p. Sewerin Böhm, były wiceprezes i długoletni sekretarz krak. Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.

umiarkowany i nastrojony dosyć ugodowo, mimo, iż poddaje krytyce metody przywódców Sinn-Fein'a, jako rozmiągające się z celem osiągnięcia istotnego pokoju. „P. de Valera — mówi „Times” — może sobie prezentować czyny i intencje rządu, jak mu się to podoba, ale długo nie będzie mógł uchylać się od pewnych skutków woli wykazanej przez Anglię na drodze do osiągnięcia zgody z Irlandją”.

Mowa, jaką wygłosił p. Lloyd George w Izbie Gmin w d. 19 b. m., była zaledwie zręcznem maskowaniem niefortunnego wyniku rokowań z rewolucjonistami irlandzkimi i do pewnego stopnia obroną własnego w tej sprawie stanowiska. W opinii an-



Zmiana tronu w Serbii: Ostatnie zdjęcie zmarłego króla Piotra z czasów, gdy z powodu wypadków wojennych zmuszony był opuścić swą ojczyznę.